№ 37 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1838.)

KWAKROWIE.



Przyjaciele czyli *Kwakrowie* tworzą jednę z tych sekt licznych, którym protestanizm dał początek. Ukazała się ona około roku 1647; Jerzy Fox rodem z Drayton'u w hrabstwie Leicesters'kiém, pierwszy zasady jéj ogłaszać zaczął. Uderzony zdrożnościami znacznéj liczby chrześcijan, śmiało przeciwko nim powstał; i bardziéj gorliwy jak roztropny i ostróżny, niesprawiedliwość, pijaństwo i inne tego czasu występki, publicznie gromił. Przytém przyganiać począł obrzędom, i utrzymywaniu płatnych sług kościoła, utrzymując, iż te wszystkie urządzenia przeciwne są woli Najwyższego. Nauki swoje opowiadał na targach, rynkach, w pałacach a nawet niekiedy i w kościołach. Takiém postępowaniem zwrócił na siebie uwagę krajowéj władzy, i w r. 1649 po raz pierwszy w więzieniu Nottingham'skiém został osadzony; a późniéj niejednokrotnie téjže samej karze i ostrzejszemu prześladowaniu podlegał.

Fox miał wielu następców, którzy naukę jego przyjąwszy, pomimo największych przeszkód i ucisku, zasady jéj z niewypowiedzianą gorliwością i wytrwaniem naokoło roznosili. Ich odwaga i niezachwiany fanatyzm, wszelkiego rodzaju próbom sprostać zdołały.

Wzgarda nadała im imię *Kwakrów* to jest *drżących*. Jedni sądzą, iż obawa, jaką okazywali w publicznych swych zgromadzeniach na widok niezbadanych świętości, nazwanie to im zjednała; drudzy zaś utrzymują, iż jeden z urzędników prowadząc do więzienia Jerzego Fox'a, tém imieniem go nazwał, z tego powodu, iż uwięziony tak do niego, jako też do gromady za niémi idącéj wyrzekł: drżyjcie na imię Boga. Nie wchodząc w przyczyny tego ich nazwania, to tylko z pewnością powiedzieć możemy, iż pod tém imieniem powszechnie są znani, chociaż sami *przyjaciołmi* się mianują. Ustawa wydana w Anglii r. 1696 nakazuje proste ich zeznanie (gdyż nigdy nie przysięgają)

na równi z przysięgą w wyrokach sądowych uważać.

Oto są główniejsze punkta ich nauki:

Wierzą, iż Bóg jest w jednéj osobie, i że On jest razem Ojcem i Synem i Duchem Świętym; że przez niepojęte połączenie, Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, Bogiem odwiecznym, człowiekiem poczętym przez Ducha Śgo i narodzonym z Maryi dziewicy. Podług nich Pismo Ste jest natchnieniem od Boga zesłaném ludziom świętym, i Jego rozkazy w sobie zawiera. — Co się tyczy grzechu pierworodnego, to się w tym względzie zgadzają z nauką chrześcijan katolików. Sądząc, iż człowiek nie może nic zrobić dla chwały Boga i zbawienia swojego, wszelkie obrzędy mogące zaprzątnąć myśl jego uważają za zbyteczne, i mniemają, iż nic niema wznioślejszego i bardziéj religijnego nad milczenie, w zgromadzeniach ich panujące. Dusza jak powiadają, może się z Bogiem jednoczyć, doznawać Jego łaski, czcić Go, wielbić; nasycać się pociechą i weselem, nieużywając pomocy słowa. — Zbieranie się na modlitwę uważają za obowiązek konieczny, albowiem w tym razie, umysły nawet mniéj przysposobione do niéj, znajdując się w zgromadzeniu, łatwiéj mogą doznać wpływu łaski, która ich do modlitwy lub też nauczania skłoni. — Ponieważ każda nauka rzeczy duchownych z natchnienia przychodzi, wszyscy więc bez różnicy płci i stanu mogą kazać w zgromadzeniu, skoro się natchnieni uczują. — Wierzą w zmartwychwstanie w piśmie świętém objawione. — We względzie przysięgi odwołują się do słów Chrystusa Pana: mowa wasza niech tylko będzie tak, lub nie. Także w téjże saméj rzeczy przywodzą słowa Jakóba Apostoła. Sądzą, iż wojny i walki przeciwne są nauce Chrystusa, zwanego szczególniéj Księciem pokoju. — Utrzymują, iż chrześcijanie niepowinni ani dawać, ani przyjmować tytułów żadnych; podług nich nieprzystoi także używać owych wyrażeń, najczęściéj czczéj grzeczności, jakie np. do zakończenia listów lub innych pism służą. Nie klękają ani też głowy przed nikim nie odkrywają, albowiem te oznaki czci i uszanowania, jedynie dla Boga są przeznaczone; wszelkich unikają zbytków, i oznak próżności; dla tego też odzież ich nadzwyczajnie jest skromna; łowy, gry i inne zabawy, jako niegodne chrześcijanina, u nich są zakazane; w końcu tolerancya religijna w całéj swéj rozciągłości u nich jest zastrzeżona.

Dla zachowania karności religijnéj odbywają się zgromadzenia miesięczne, kwartałowe i roczne. Pierwsze z kilku kongregacyj złożone, mają na celu wspieranie ubogich, wychowanie ich dzieci, wybór członków mających się przyjąć do łona swego kościoła; sprostowanie zdrożności tych, którzy wykraczają, a w razie ostatecznym usunięcia ich ze swojego zgromadzenia. Przytém, na nich się wydają świadectwa osobom do innéj kongregacyi przechodzącym; i w razie potrzeby obierają się przełożeni, mający według przepisów Ewangelicznych, naprowadzać na drogę powinności, tych, którzy z niéj zbaczają.

Wszelkie mające się zawrzéć małżeństwa, przedstawiają się zgromadzeniu miesięcznemu, które przekonawszy się, iż osoby mające się połączyć, żadnemi ślubami nie są związane i że rodziców lub opiekunów zezwolenie otrzymały, zatwierdzają je. Sam obrzęd odbywa się w obec całego zgromadzenia z wielką uroczystością, poczém do jego akt się zapisuje; również metryki i sepultury są pod jego zarządem. Członkowie zgromadzenia nie mogą się wzajemnie do zwyczajnych zapozywać sądów; lecz w razie wydarzonych sporów, z łona swojego wybiérają sędziów, którzy prędkiemi a skutecznemi środkami, zwaśnionych jednają. Jeśliby który z członków wydanego wyroku przyjąć nie chciał, wówczas wykreśla się ze zgromadzenia.

Kilka zgromadzeń miesięcznych tworzą jedno kwartałowe, za pośrednictwem delegowanych, których od siebie wysyłają. Do nich w wyrokach i potrzebach swoich odwołują się miesięczne, przez co zarząd wyznania na jedności zyskuje. Zgromadzenie zaś roczne, ma pieczę nad towarzystwem całego kraju. Jest to najwyższe sądownictwo i zarząd, którego rozporządzenia są już niecofnione. Takich zgromadzeń jest kilka a mianowicie: w Londynie, na całą Anglię i Irlandyę; w Nowym-Yorku, w Pensylwanii, w Maryland'zie, w Wirginii, w New-Jersey, w Karolinie i Georgii; wymienione te wszystkie zgromadzenia, w ścisłych związkach i przyjaznych stosunkach pomiędzy sobą zostają.

Oprócz powyższych istnieją także miesięczne, kwartałowe i roczne zgromadzenia niewiast czyli *przyjaciołek;* które w tychże samych miastach i czasach, w oddzielnych budowach się odbywają; do nich należą urządzenia tyczące się bogobojności chrześcijańskiéj, wyłącznie dla niewiast stanowione.

Wybór duchownych tego wyznania, z największą odbywa się ścisłością. W tym celu stanowią się oddzielne komitety, złożone z duchowieństwa i delegowanych, których od siebie naznaczają zgromadzenia miesięczne, a jakie *starszyzny* noszą nazwanie. Nadto

znajdują się jeszcze osobne zgromadzenia, złożone z członków wybranych z kwartałowych, te zatrudniają się sprawami towarzystwa, w przeciągu czasu zawartym między jedném a drugiém zgromadzeniem roczném.

Kwakrowie głównie zamieszkują Anglię, Irlandyę i Amerykę północną. W roku 1681 Karol II przeznaczył Williamowi Penn, znaczną część ziemi w Ameryce północnéj, jako wynagrodzenie summ pieniężnych, admirałowi jego ojcu należnych. Ten jednak ziemię tę spłacił dzikim jéj mieszkańcom, zawarł z niémi ugodę i kolonię założył. Kraj ten od jego imienia Pensylwanią się teraz nazywa. Godną uwagi jest rzeczą, że wszystkie inne osady Ameryki północnéj, założone zostały przemocą i siłą oręża, ta zaś jedna tylko drogą dobrowolnych układów.

KILKA SZCZEGÓŁÓW TYCZĄCYCH SIĘ KORONACYI KRÓLÓW ANGIELSKICH.

Z najżywszém zajęciem się czytano w całéj Europie opisy koronacyjnego obrzędu młodéj królowéj Wiktoryi, który się odbył 28 czerwca r. b.; lecz nieskończenie więcéj zajmujący bydź musiał, ten przepyszny i jedyny w swoim rodzaju drammat, dla tych, którzy jako naoczni świadkowie nań spoglądali; zaiste, trudno znaleźć gdzie indziéj, tyle świetności, przepychu i bogactwa razem z sobą połączonych, ile się ich rozwinęło w Westminster'skiém opactwie, gdzie się koronacya odbywała. Ten obrzęd, sam z siebie tak osobliwy, stać się musiał jeszcze bardziéj zajmującym z tego powodu, iż koronująca się Władczyni, jest dziewicą w najpiękniejszym kwiecie wieku, albowiem teraz zaledwie dziewiętnaście wiosen liczy. Spodziéwamy się, iż czytelnikom naszym nie będą zupełnie obojętne, niektóre szczegóły tyczące się koronacyi królowéj Wielkiéj Brytanii i Irlandyi; lekka wzmianka tego obrzędu uroczystego, przypomni im dokładniejsze opisy, które o nim czytać mogli.

W Anglii, znaki dostojeństwa królewskiego są dwojakiego rodzaju; jedne używają się do koronacyi monarchów i monarchiń panujących, to jest: prawdziwych dziedziców korony; drugie zaś służą do koronacyjnego obrzędu królewskich małżonek, które do rządów żadnego prawa nie posiadają. Każda osoba panująca, według przyjętego zwyczaju, musi bydź koronowaną w opactwie Westminsterskiém; koronacya zaś królowéj, która nie z urodzenia, lecz tylko z małżeństwa jest monarchinią angielską, odbywać się zwykła, w miejscach, od woli monarchy zależących.

Dla osób panujących dwie są korony, jedna, którą się koronuje, druga, jaką wkłada podczas wszelkich uroczystości, a mianowicie w czasie przewodniczenia parlamentowi. Pierwsza nazywa się koroną Śgo Edwarda, chociaż ona właściwie na obrzęd koronacyjny Karola II zrobioną była, albowiem dawniejsza korona w r. 1642 skradziona i przedana została; druga zaś od pierwszéj daleko jest mniejsza i leksza. Klejnoty należące do téj drugiéj, podczas koronacyi z niéj się wyjmują i osadzają w pierwszéj, po ukończonym zaś obrzędzie, na nowo do niéj powracają, a miejsce ich sztuczne kamienie zastępują. Na koronacyę królowéj Wiktoryi nową przyrządzono koronę, albowiem dawna 7 funtów ważąca była dla niéj za wielka i ciężka; nowo zrobiona przy swej delikatności i dobrym guście, niemniéj jest także kosztowna; wysokość jéj do wierzchołka krzyża 7 cali wynosi, w średnicy zaś 5 wyrównywa; waży bez aksamitu 3 1/4 funta, obwódka zaś gronostajowa ma ciężaru tylko funt jeden i ćwierć; nagłówna obręcz jest złota, na niéj wznoszą się dwie inne z sobą się krzyżujące; te zrobione są ze srebra w kształcie gałęzi dębowych, z żołędziami misternie z pereł wykonanemi; podszycie zaś jest z aksamitu ciemno błękitnéj barwy mieniącéj się w czerwonę. Obręcze całkowicie klejnotami są pokryte, na nich spoczywa małe królewskie jabłko jaśniejące dyamentami, a z wierzchołka jego wznosi się krzyż maltański, również bogato brylantami osypany. W środku jego jaśnieje kosztowny szafir; obręcz zaś złotą pysznie stroją bogate lilie i maltańskie krzyże, prześlicznie dyamentami sadzone. Wprost pod maltańskim krzyżem na obręczy z przodu korony umieszczonym, osadzony jest ogromny rubin kształtu sercowatego, który niegdyś nosił Edward czarnym księciem przezwany; pod nim zaś w środku naczelnika złożonego ze szmaragdów, rubinów i szafirów, który podwójna obwódka perłowa otacza, błyszczy sławny z wielkości podłużno okrągły szafir, jaki od dawnych czasów jest własnością angielskich monarchów. Liczba dyamentów razem wziętych 377 sztuk wynosi, a ogólna ich wartość ceni się na 112,000 funtów szterlingów; same tylko cztéry wielkie dyamenty na wierzchołku korony osadzone, 40,000 funtów szterlingów są oszacowane. Dolna część korony obwiedziona jest gronostajem. Z tego opisania wnosić można, że korona o któréj mówimy, blaskiem swoim oko patrzącego oślepiać może.

*

Przy obrzędzie koronacyjnym cztéry miecze się używają: miecz państwa, obosieczny, szeroki, w kosztownéj pochwie zamkniony; miecz łaski, Curtana zwany, ten jest u wiérzchu ucięty, klinka jego 32 cali długa, w szérokości dwóm wyrównywa; miecz sprawiedliwości duchownéj z tępym wierzchołkiem ma 40 cali długości a 1 1/2 szerokości; w końcu miecz sprawiedliwości cywilnéj i ten ostrym podłużnym wierzchołkiem jest zakończony. Wszystkie te cztéry miecze podczas obrzędu są obnażone i leżą przed królem; przed nim także niosą laskę Ś. Edwarda, jest to dosyć gruba laska złota, mająca u jednego końca jabłko królewskie krzyżem opatrzone. Berło podobnémże jabłkiem i krzyżem zakończone, w czasie koronacyi daje się w prawą rękę królowi, który w lewéj trzyma laskę również krzyżem zakończoną, na którego ramionach biało emaliowany gołąb' spoczywa. To odróżnienie laski od berła jest bardzo dawne i sięga czasów Ryszarda I. Jabłko królewskie, jest to kula złota 6 cali mająca w średnicy, opatrzona krzyżem i różyczkami dyamentowemi ozdobiona; to jabłko, które jest godłem samowładztwa, podobnież daje się w rękę królowi. Dalsze znaki dostojeństwa przy koronacyi używane są: misternie wyrobione z czystego złota ostrogi; pierścień, jaki niektórzy pisarze ślubnym nazywają, ten jest także złoty, ozdobiony wielkim koloru fioletowego rubinem, mającym na sobie wyrznięty krzyż Ś. Jerzego; w końcu tu należą jeszcze naramienniki. Wszystkie te przedmioty w czasie ostatniéj koronacyi użyte nie były. Insygnia te pochodzą z czasów Karola II, dla którego sporządzić je musiano, albowiem dawniejsze częścią zatracone a częścią zniszczone zostały.

Do sprzętu koronacyjnego odnieść także należy krzesło i naczynia do namaszczania przeznaczone. Pierwsze zwane krzesłem Ś^go^ Edwarda, pomiędzy wszystkiemi najwięcéj może wspomnień historycznych przedstawia. Zabytek ten starożytnego gustu, zrobiony jest z mocnego i twardego drzewa, i różnobarwnie pomalowany; przytém opatrzony jest tylném oparciem się i bocznemi poręczami; w krześle tém od najdawniejszych czasów koronowali się Szkoccy królowie. — Edward I. zwany Długonogim, zabrał je do Anglii, po otrzymaném zwycięztwie przy Dunbar nad królem szkockim Janem Baliol; odtąd przechowuje się w opactwie Westminsterskiém, i na niém wszyscy królowie angielscy z kolei byli koronowani. Pod siedzeniem znajduje się w tém krześle tablica drewniana, na wysokość 9 cali nad ziemię wzniesiona, na cztérech lwach oparta; na niéj leży sławny kamień Jakóba inaczéj kamieniem przeznaczenia zwany, na którym spoczywać miała głowa jego, kiedy niebieskie miał widzenie. W początkach kamień ten był siedzeniem królów Irlandzkich, nazywał się Liafail czyli kamieniem przeznaczenia, i na cześć jego cała wyspa Innisfail czyli wyspą przeznaczenia nazwana została. Według podania, kamień ten sprowadził do Brigancyi, miasta położonego w Galicyi w państwie hiszpańskiém, Gathol król Szkotów, którzy byli szczepem od Galów pochodzącym; ztąd zaś Symon Brech, przywódca zastępu szkockiego, przeniósł go do Irlandyi około 700 lat przed Chrystusem. Tutaj służył on w miejsce tronu dla tych, których najwyższy kapłan na rządców powoływał. Inne znowu podanie mówi, iż kamień ten szczepowi szkockiemu miało darować samo bóstwo czyli Baal z tém upewnieniem, iż w każdym kraju, gdzie się on znajdować będzie, władza panowania przy Szkotach pozostanie; to miało bydź powodem do nazwania go kamieniem przeznaczenia. Przepowiednia ta zachowana jest w następujących wierszach dawną łaciną napisanych.

Ni fallat fatum, Scoti, quocunque locatum
Invenient lapidem, regnare tenentur ibidem.

Pochodzenie tego kamienia historycznemi podaniami sprawdzone znajduje się w dziejach Szkocyi przez Walter-Scott'a wydanych; z nich dowiadujemy się, iż Fergus syn Eric'a uważany za następcę wyżéj wzmiankowanego Simona Brech, zostawszy wygnany z Irlandyi udał się do Szkocyi, i około roku 503 wysiadłszy na brzegach hrabstwa Argyle, przywieziony z sobą kamień w Dunstafnage złożył; późniéj król Kenneth przeniósł go do Scone, w hrabstwie Perth, i tu już królowie Szkoccy odtąd byli koronowani pod przewodnictwem Bardów, którzy cały ten szereg panujących od Fergusa wywodzili. Taką koleją szły rzeczy aż do Edwarda I, który zburzywszy miasto koronacyjne Scone, kamień na znak zawojowania Szkocyi do Londynu przeniósł, gdzie już od tego czasu aż dotąd zostaje. Szkoci niegdyś wierzyli, iż kamień ten zawsze głośne i dźwięczne tony z siebie wydawał, ile razy prawy następca tronu na nim zasiadał; gdy zaś przywłaszczyciel na nim się koronował, wówczas w milczeniu miał zostawać. Przewiezienie tego kamienia do Anglii, mocno Szkotów poruszyło, uważali go oni, jako znak upokorzenia; dla tego też przymierzem między Anglią i Szkocyą w roku 1328 zawartém, zwrót kamienia wyraźnie był zawarowany. Król Edward III wydał nawet rozkaz aby go

odwieziono, lecz dla niewiadomych przyczyn, polecenie to skutku nie wzięło. Gdy Jakób IV król szkocki pod imieniem Jakóba I w r. 1603 na tron angielski wstąpił, wówczas sprawdziła się wyrocznia przepowiedziana. Większa część ludu szkockiego tak wielką do tego przywiązywała wagę, i wpływ téj okoliczności tak był silny, iż za panowania królowéj Anny, wielu Szkotów, którzyby w innym razie połączeniu Anglii ze Szkocyą mocno się sprzeciwiali, nietylko żadnego oporu w tym względzie nie stawili, ale owszem sami o uskutecznienie tego zjednoczenia najmocniéj się domagali. Bezwątpienia kamień ten jest godnym podziwienia zabytkiem, jaki pozostał z odległéj starożytności, którą ciemna mgła czasu okrywa. Z tém wszystkiém, pod żadnym względem nie może bydź uważany za kamień meteoryczny, za jaki niektórzy pisarze mieć go pragną; owszem, jest to czerwona płyta piaskowcu, która nadzwyczaj wielką ilość części żelaznych w sobie zawiera. Niegdyś był on przyozdobiony pozłotą, malowidłem i rzeźbą, jednakże ozdoby te z czasem całkowicie poniszczały. Podczas obrzędu przeszłéj koronacyi pokryto go złotogłowiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHART KSIĘCIA BRETANII.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ V.

PORANEK DOBREGO KSIĘCIA.

Pomiędzy licznemi przesądy dawnych wieków, najlepiéj ugruntowanym, chociaż nienajbardziéj upowszechnionym, było przypisywanie pewnym zwierzętom, a szczególniéj chartom, proroczego instynktu, niejako *drugiego widzenia.* Jeśli mamy wierzyć starym kronikom, a nawet dziejom bardziéj przybliżonych do nas epok, wiele ważnych wypadków nie miało innych proroków jak te zwierzęta. Ze wszystkich średnich wieków, żaden jednak tak ślepo w to nie wierzył jak czternasty, żaden kraj jak Bretania, a żaden Bretańczyk bardziéj jak *dobry książe* Jan IIIci. Skłonny od dzieciństwa do przesądów swéj epoki, przez umysł łatwowierny, słabą głowę i pełne prostoty serce, cały ciąg życia zasłużył na przydomek który nam dzieje dochowały, i to w całéj rozciągłości wyrazu. Starość, osłabiając i tak pomierne władze jego umysłu, jeszcze bardziéj zwiększyła jego łatwowierności; a zewszech stron dochodzące go złowrogie przepowiednie, dotyczące przyszłości jego rodziny i państwa, dokonały prawie obłąkania jego rozumu. Przygoda z Diwroetą, zadając mu cios ostatni, nie mało przyczyniła się do choroby na którą w kilka miesięcy późniéj zapadł, a chart, dany mu w tak smutnéj i uderzającéj okoliczności, stał się zwyczajną jego wyrocznią, powinnym doradcą, wcieloném przeznaczeniem. Wynalazł tysiąc dziwacznych sposobów radzenia się go względem najmniejszych czynności, czytania w jego poruszeniach i spojrzeniu, pomyślnych lub przeciwnych dla siebie odpowiedzi. Łatwo sobie wystawić, że gdy zaszło ważne zapytanie względem wydania za mąż siostrzenicy i następstwa na księstwo, starzec nieomieszkał poradzić się swojéj zwyczajnéj sybilli.

Nazajutrz po scenie którąśmy skreślili, stary książe, przebudziwszy się ze wschodem słońca, w wielkiém swojém łożu z kręconemi podpory, osłonioném draperyą ze szkarłatnéj materyi, z ciężką złotą frandzlą, przeżegnał się najprzód trzy razy i tyleż odmówił pacierzy; potém usiadł z ciężkością, uderzył z lekka dwa razy w obszerną wełnianą kołdrę, obszytą gronostajami, któréj połowa rozciągała się z jednego końca łóżka na drugi, a reszta, zwinięta w nogach przy ścianie, zdawała się miękkiemi swemi fałdy obwijać cóś drogiego: było to posłanie Yolanda. Na znajome dotknięcie ręki pana, zaczął się zwolna poruszać w kryjącém go mięciutkiém okoleniu, rozwinął je bez najmniejszego szelestu, wychylił najprzód głowę, potém przednie łapy, daléj resztę swych członków, i poniósł wszystko drżącym pieszczotom starca.

Najczulsze nazwania, jakie tylko przywiązanie wymyśléć może, hojnie zostały nieszczędzone dla ulubieńca, który odpłacił je wszystkiemi przymileniami, do jakich tylko psy są zdolne. Po tém wzajemném powitaniu, Yoland usiadł bez żadnéj ceremonii obok księcia Bretanii, a ten, przywodząc na pamięć poważniejsze myśli, wziął ze stolika stojącego przy łożu wielką książkę, któréj drewniane, w mosiądz oprawne okładki, przedstawiały w rzeźbie, po jednéj stronie wzięcie miasta Jerycho, a po drugiéj biczowanie Jezusa Chrystusa. Położył ją na kolanach jak gdyby chcąc otworzyć; lecz zamiast otworzyć skinął na charta; ten podniósł prawą łapkę, i opuścił ją na złocone karty rękopisma. Książe natychmiast roztworzył ręce, służące księdze za podporę, i roztworzyła się pod łapą Yolanda. Starzec przeczytał głośno wskazaną modlitwę; potém zamknął znowu książkę, i trzy razy w tenże

sam sposób kazał ją psu otwiérać, za każdą razą przyglądając się starannie pierwszéj dużéj literze po lewéj stronnicy. W, D, i R ukazały się kolejno, a nieukontentowany książe zamknął księgę i porzucił ją na stolik.

Trzéj współubiegacze do ręki Joanny nosili miana: Blois, d'Evreux i Plantagenet, a Jan spodziéwał się, że wieszcza łapa Yolanda wskaże którego ma wybrać, pokazując w rękopiśmie pierwszą literę jednego z trzech imion. Lecz trzy objawione litery dowiodły przesądnemu starcowi, że Duch Święty odmawiał mu światła swojego. Westchnął dwa razy głęboko, i o nową pokusił się próbę. Wydobywając z pod poduszek długi kij, służący do usłania łoża, (zwyczaj dochowany dotąd u wieśniaków Bretańskich), wyciągnął go prostopadle na pokój i kazał przez niegó skakać Yolandowi. Chart nie chętnie opuścił książęce łoże i czekał na znak pana.

— Skocz dla Karola d'Evreux, — rzekł dobry książe.

Pies zapędził się, lecz nagle zatrzymał i cofnął zawstydzony...

— Skocz dla Karola de Blois, — odezwał się znowu książe, nieco kij schylając.

Pies przeskoczył go niedotknąwszy. Szybka błyskawica zajaśniała w oczach Jana. Niecierpliwy usłyszéć ostatnie słowo wyroczni zaczynającéj przemawiać, żywo zawołał:

— Skocz dla Jana Plantageneta.

Pies, już rozpędzony, podskoczył podobnie jak dla Karola de Blois, jakby dla każdego innego był podskoczył; tylko że dotknął się kija i wytrącił go z osłabionéj ręki starca.

Los, który zrazu przychylił się dla Karola de Blois, zdawał się opuszczać go dla innego, i niepewność znowu zaczynała powstawać w umyśle Jana. Upadek jednakże kija przy trzeciéj próbie uczynił rezultat jéj bardzo podejrzanym, i książe w głębokich pogrążony był rozmyślaniach nad zawiłością wyroczni, gdy Joanna weszła do jego komnaty.

Promienna twarz dziewicy rozproszyła zrazu chmury zasępiające umysł dobrego księcia, i zdało się, że podobnie jak anioł niosący wszędzie światłość ze sobą, obecnością swoją całą rozjaśniła komnatę.

Yoland, podobny do Sybilli co otrząsnęła ze siebie bóstwo (*), okazał nadzwyczajną radość i aż do obłędu posunione przywiązanie. Stryj ucałował pokilkakrotnie Joannę, i po krótkiéj rozmowie sądził, iż miała odejść podobnie jak dnia wczorajszego; lecz zamiast oddalić się, hrabianka przysunęła krzesło i siadła w niém z niezwykłą powagą.

(*) *Excussisse Deum.* (Virg.)

Postanowiwszy dotrzymać obietnicy uczynionéj Karolowi i sobie saméj, użyła, do skierowania rozmowy na upragniony przedmiot, wszystkich zwrotów i podstępów, których serce jéj od wczoraj rozum nauczyło. Lecz prócz tego, że stary książe nie umiał zrozumieć nic na wpół powiedzianego w materyi tak delikatnéj, fatalność, dosyć pospolita w podobnym razie, uporczywie zwracała jego myśli ku innym przedmiotom, jak naprzykład jego miasto, zamek, radni panowie, wojsko, i innym, zarówno zajmującym dla młodéj dziewicy.

Godzina, zdająca się jéj wiekiem, przeminęła w téj szermierce potajemnéj, drobnostkowéj i utrudzającéj, i nietylko że nieprzywiodła starca do zamierzonego celu, biedaczka, nie naprowadziła go nawet na zamyśloną drogę....

— Moje dziécię, — rzekł nakoniec książe, uczyniwszy tak długą pauzę do zebrania swych myśli, iż Joanna zadrżała aby aż nazbyt nie zrozumiał nieśmiałych jéj zabiegów... — odejdź; trzeba abym sam pozostał.

Powstała hrabianka i straciła na chwilę przytomność umysłu; potém zgromadzając całą odwagę w ostatniém wysileniu:

— Kochany stryju,... — rzekła półgłoskiem, — mówiłeś mi wczoraj o rzeczach o których słuchać nie chciałam.... Zbłą...działam... bezwątpienia... Dziś... błagam... o przebaczenie... Gotowa jestem cię słuchać....

Ta fraza tak wyczerpała jéj siły, iż upadła nazad na krzesło.

Jan III, widząc tylko w zręcznéj wymówce siostrzenicy pełen uszanowania postępek, nakazany może przez ochmistrzynię, słuchał jéj z uśmiéchem, łagodnością i zadowoleniem.

A Joanna sądząc iż dosięgnęła swego celu, już gotowała się nadstawić ucho...—gdy zegar zamkowy wybił dziesiątą. Była to godzina naznaczona przez starego księcia na przyjęcie oczekiwanych ambassadorów.

— Przyjdź do mnie wieczorem, a o wielu rzeczach się dowiesz, — rzekł do hrabianki, głosem nieprzypuszczającym odpowiedzi.

Odeszło biédne dziéwczę, ukrywając w rączętach łzy i tłumiąc w piersi westchnienia, na które starzec bynajmniéj nie uważał.

Och! ci stryjowie! Jakże siostrzenice są nieszczęśliwe, że mają stryjów... kiedy mają kochanków!

Yoland zapewne lepiéj od Pana zrozumiał boleść Joanny, bo go porzucił i poszedł za nią.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HANDEL KWIATAMI W PARYŻU.

Nader ważną gałęź przemysłu Paryża, stanowi handel kwiatowy; zakładów wyłącznie na ten cel przeznaczonych liczy się tu około dwudziestu; w nich załatwiają się same tylko potrzeby tego niewinnego zbytku, jaki mieszkańcy tutejszéj stolicy z wybornym smakiem połączyć umieli; za upowszechnieniem jego to dostatecznie przemówić potrafi, iż wszystkie wzmiankowane zakłady w stanie kwitnącym zostają. Ubogi ogrodniczek, który swój przemysł z 50 frankami przed 15stą laty rozpoczął, dziś do mienia dobrego już przyszedł; a wykształcony i przedsiębierczy ogrodnik, jeżeli mógł zrobić nakład 50,000 franków wynoszący, dopiéro milionowym jest panem; takich bogaczów pomiędzy teraźniejszemi ogrodnikami, liczy się cztérech lub pięciu. Następny szczegół potwierdzić może prawdziwość przytoczonéj wiadomości. W przeciągu dni ośmiu, to jest od 23 do 30 stycznia 1836 roku, opłata za drzewka, krzewy i kwiaty w doniczkach i wazonach użytych na ubranie salonów balowych, wynosiła 10,000 franków; jeżeli do tego dodamy summę 32,000 fr. za bukiety do ozdoby sukien i włosów spotrzebowane, otrzymamy kwotę od 42,000 fran. Biorąc miarę z powyższych dni ośmiu, dziwić się nie będziemy z obszerności przemysłu, zwróconego ku tak mało znaczącemu przedmiotowi, jakim na pozór są kwiaty. Przytém, wyborny zwyczaj zastępywania ożywionemi równiankami martwych biletów, jakie się zwykle przesyłają miłym osobom, w dni ich imienin lub urodzin, także się w małéj części do potrzebowania kwiatów przyczynia.

O wielkości odbytu z przedaży kwiatów w Londynie, dostatecznie sądzić można z tego, iż kwotę z rocznie rozkupionych do 16,000,000 zł. szacują.

GORĄCY WIATR NA MORZU.

P. Aubry Bailleul komendant brygu „Surprise" doniósł P. Arago o szczególnym rodzaju wiatru, jaki się zdarzył w nocy z dnia 23 na 24 maja 1837 r. w czasie jego podróży od brzegów Karamanii do Taszus odbytéj. Od czternastu dni, mówi on, niebo było pochmurne; powietrze ciężkie i wilgotne wskazywało na barometrze ciśnienie 27 cali i 10 linij wynoszące. Bryg posuwał się zwolna przy niestałym zachodnim wietrze; od godziny ósméj wieczorem do trzeciéj zrana, gęste chmury zasłaniały niebo. Znagła, znikła ta posępna opona, gwiazdy i księżyc na chwilę wyjrzały; wkrótce jednak nanowo się skryły w gęstym chmur napływie. W tym niespodzianie wzmógł się wiatr zachodni, i tak nieznośne wionęło gorąco, iż nikt z ludzi na pokładzie dotrwać nie zdołał; tak wysokiéj temperaturze organizacya ludzka przez godzinę oprzećby się nie potrafiła. Szczęściem, gorąco to trwało tylko przez minut 12. Lecz najdziwniejszą rzeczą w tém zjawisku jest, że pęd ogrzanego powietrza zmierzał od gór śnieżystych. Znajome są skutki suchego i palącego wiatru w pustyniach afrykańskich i arabskich, lecz podobnego zdarzenia na morzu, dotąd żadnego przykładu nie było.

MYŚLI Z PISM St. MARTIN'A.

Śmierć może bydź uważaną za chwilę w któréj przybywamy na stacyę pocztową, dla zmiany koni zmęczonych na świéże i zdolne do dalszéj podróży. Lecz na téj stacyi potrzeba się rozliczyć za drogę odbytą, gdyż inaczéj w dalszą drogę puścić się nie wolno.

W nieszczęściu zwracaj uwagę na niższych od siebie; w cnocie i nauce patrz zawsze na doskonalszych od siebie. Pierwsze cię zachowa od rozpaczy, drugie od dumy.

Ludzie są zawsze lepsi lub gorsi od opinii jaką mamy o nich.

OPUNCYE.

Rodzina Opuncyj inaczéj Kaktusami zwanych nader jest liczna; *Sprengel* odróżnił w niéj do 90 gatunków, z nich jeden mamy na rycinie tu przedstawiony; jest on najwięcéj do Opuncyi pospolitéj (Cactus opuntia) podobny; na nim to właśnie przebywa owad pod imieniem Czerwca znajomy; dla tego też opuncyą czerwcową (Cactus cochenillifer) nazwanym został. Budowa jego jest podobna do wielu gatunków téj rodziny; jakoż składa się z grubych, mięsistych, mniéj lub więcéj szérokich liści czyli członków, z których pierwszy, najdawniejszy, za pień niejako uważany bydź może. Pod nim znajdują się korzenie włókniste, a na wiérzchu nosi nowe członki, które nie z całéj płaskiéj jego po-



OPUNCYA CZERWCOWA (*Cactus Cochenillifer.*)

wierzchni, lecz tylko z krawędzi czyli brzegów wyrastają. Liście te mają kształt jajowaty, i kolcami w kupki zgromadzonemi, są osadzone. Z powodu kształtu tych członków, roślina niema dosyć mocy, ażeby o swojéj sile pionowo wznosić się mogła; dla tego też pielęgnowana, zwykła się w kształcie szpaleru rozpinać, albowiem bez téj ostróżności na ziemi się położy. Ojczyzną téj rośliny są cieplejsze kraje Ameryki, zkąd początkowo do Hiszpanii przeniesiona, teraz w Portugalii i Włoszech dziko się krzewi. U nas w krajach północnych, pod otwartém niebem przechowywać się nie daje, lecz na zimę do szklarni lub też izb opalanych przenosić się powinna; może wprawdzie lekkie wytrzymać przymrozki, lecz za nadejściem ostrzejszego zimna, bez pochyby zginie. Sposób rozmnażania jéj jest nader łatwy: dosyć część odłamaną wetknąć do ziemi na głębokość trzech cali, a niebawnie wyda z siebie korzonki; przez odkładanie także prędko rozmnażać się daje; kwiat jéj dziesięciolistkowy jest koloru żółtego; owoc zaś czerwony, z kształtu do figi podobny, smak słodki posiada. W ogólności wszystkie opuncye lubią ziemię pulchną, lekką lecz nie chudą; nadewszystko wilgoć jest dla nich szkodliwą, albowiem z powodu rozszerzoné swojéj budowy, znaczną powierzchnią stykając się z powietrzem, znajdującą się w niém wodę obficie pochłaniać mogą. Utrzymywane w wazonach, im rzadziéj są przesadzane i im gęściéj rosną, tém lepiéj się utrzymują i obfitsze kwiaty wydają. Rośliny tego rodzaju krzewiące się w pierwotnéj ojczyźnie swojéj, jednę z główniejszych ozdób tamecznych lasów stanowią; albowiem rosnąc na korzeniach, pniach i gałęziach drzew rozmaitych, wysoko po nich się wspinają; a gęsto wielkiemi kwiatami osypane, przepysznie owe lasy stroją; jednakże nazbyt mocno się rozgałęziwszy przystęp do nich prawie niepodobnym robią, z powodu kolców, które w wielkiéj obfitości je okrywają.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.